



## Echa wakacyj

Na naszym wybrzeżu  
zdrowo i przyjemnie.  
Spójrzcie tylko, proszę,  
jaki „murzyn“ ze mnie!  
Słońce to sprawiło  
wraz z wiatrem-niecotą,  
szczodrobliwą codzien  
darząc mię pieszczotą.  
Przegląda się niebo  
w morza modrej toni,  
z wesołem pluskaniem  
fala falę goni.  
Fala falę ściga,  
dzień za dniem upływa.  
Czas wkrótce powraca,  
nauka mnie wzywa...  
Więc na pożegnanie  
radośnie i szczerze  
wołam: — Wiwat morze  
i nasze wybrzeże!

Alina Kwiecińska

## Makówki-grzechotki

— Mam dwie makóweczki!  
Śliczne grzechoteczki  
wesolo grzechoczą:  
szach — czach — czach!  
Suche, suchuteńkie,  
ładne, ładniuteńkie  
makówki-grzechotki.  
szach - czach - czach!  
Sama je posiałam  
i sama zerwałam.  
Teraz mi grzechoczą:  
szach — czach — czach!  
Bawię się zostożna,  
bo je popsuć można,  
a szkoda grzechotek:  
szach - czach - czach!

Janina Kamińska

## Krasnoludki Basi

Rosła, gdyby jagódka  
Basia mała, malutka.  
Była grzeczna i miła,  
krasnoludków lubiła.  
Czy ich kiedy widziała?  
Może . . . bo już bezmała  
sześć czy siedem lat przecie  
wie, że żyją na świecie.  
Siedzą sobie gdzieś w kątku,  
pilnujące porządku;  
brzęczą cicho, jak muszki  
i zgarniają okruszki

Drepcą sobie po domu,  
nic nie mówiąc nikomu.  
Nim spostrzeżesz się, kto to —  
lalkom włoski zapłota.  
Kto położy się wcześniej,  
ten widuje je we śnie,  
bo podchodzą do łóżka  
szepać bajki do uszka.  
Kiedy Basia dziś zaśnie,  
to zobaczy je właśnie:  
człeczki małe, malutkie,  
bródki długie, bielutkie...

Antoni Bogusławski

# Parasol

Był sobie raz stary parasol.

Lat miał chyba tyle, co jego pan. Podobny był nawet trochę do niego. Miał takie same, jak i pan, stare, zrudziałe, połatane okrycie. Pan nie ruszał się prawie ze swego fotelu przy biurku, parasol — z kąta za szafą. Panu zbielała od starości głowa, parasolowi wytarła się i zbielała od użycia czarna, piękna kiedyś lakierowana galka. Panu można było przez skórę porachować żebra, jemu pręty. Obu dokuczala starość.

Stoi sobie parasol w kącie i drzemie zcicha.

A jak nie drzemie, to dobre, dawne lata wspomina.

Kiedy to jeszcze młody był.

— Stary grat! — Stary grat! — szczydzi z niego słomianka wylegująca się pod drzwiami.

Aż się na płacz czasem starem zbiera.

Kiedyś przyszedł do starego pana jakiś obcy jegomość. Chodzi po pokoju, chodzi, wrzeszcze patrzy na parasol i rzecze:

— Ze też ty tego na śmieci nie wyrzucisz? Taki stary grat! Poco to w domu trzymasz?

Parasol oburzył się srodze.

— Co jemu do tego? Jak on śmie!

A jego pan miłym cichym głosem odpowiada:

— Ja też stary grat jestem, a na śmieci mi nie pilno, to i jego nie wyrzucę. Zresztą, wiesz ty, Wicusz, że mi ten parasol kiedyś życie uratował.

— A to jakim sposobem?

— Ano, to było tak. Szedłem ja kiedyś

do Pórkowa przez Michałowski las. Dawno to już temu bardzo, jeszcze się wtedy w tych lasach wilki trafiały. Było to jakoś pod wiosnę. Idę ja w ten deszcz, drogą ciężką, bo śliśko i grzańsko. Nagle, patrz! W imię Ojca i Syna! Wilk za drzewem stoi! Slepia mu się świecą, żeby szczyrzy i prosto do mnie. Uciekać nie było gdzie, tylko ten parasol. Jak się nie odwinę, jak nie machnę wilka między ślepia tą olowianą galką! Tylko zawył i uciekł. Tak, tak, żeby nie ten parasol, jużby było po mnie. Jakże go tu na śmieci wyrzucić.

Nasz parasol w kącie cały w słuch się zamienił. Prawda! Prawda! Jak on też mógł zapomnieć o tym wilku! Tyle lat, tyle lat, całkiem mu to wywietrzało z galki. Teraz przypomniał sobie wszystko. Jakby widział tego wilka.

Tak, tak... pana swego uratował. On, parasol, lichy, nędzny, stary grat swojego pana od niechybnej śmierci ocalił. Jeszcze mu dzwonią w uszach słowa: „Żeby nie ten parasol, jużby było po mnie“. Kochany, zacy, dobry pan!

Wyprostował się parasol godnie na swej podstawie, stare zardzewiałe druty wyprężył, minę nasrożył okrutnie, na słomiankę nawet spojrzeć nie raczy.

— Ocaliłaś to kiedyś komu życie, stara przóżniaczko?

I odtąd, ile razy przycisnęła go bieda, rdza silniej dokuczyła, łaty się rozlażyły, czy stare kości zabolowały, wspominał so-  
nar, pocziwy parasol ów wielki dzień w życiu, kiedy swemu panu życie uratował.

I zaraz mu się raźniej robiło w duszy.

## Rzeczy ciekawe

### Co zawdzięczamy chińczykom?

Przedewszystkiem jedwab, który dotarł do Europy z Chin w 300 roku przed Chr. Następnie — papier, który wynaleźli Chińczycy na początku ery Chrześcijańskiej, a Europa przyjęła ten wynalazek dopiero w XII wieku. Dalej — herbatę, którą w Europie zaczęto pić w XVII wieku, podczas gdy w Chinach znano ten napój już w III

wieku po Chrystusie. Pierwsza drukowana książka powstała w Chinach w roku 868, a druk zapomocą czcionek ruchomych już około 1100 roku. Chińczycy wynaleźli porcelanę w II stuleciu, a dopiero w r. 1518 przywieźli ją Portugalczycy do Europy; tu zaczęto naśladować jej fabrykację pod koniec wieku XVIII-go.

# Przygody brudaski

Była sobie Hania mała, co od wody uciekała, uciekała też od mydła, więc podobną do strasydła była bardzo mała Hanka zaraz od wczesnego ranka.

Nie lubiła też grzebyka... Patrzcie, jak Haneczka zmyka, kiedy mama woła: „Haniu!” ...Ani myśleć o czesaniu! To też ta uparta kózka wyglądała, jak dzikuska: w głowie pełno pierza, śmieci, aż się inne śmieją dzieci.

Raz usnęła gdzieś na sianie. Tu ją spotkał niespodzianie stróż Jan. Miał on kłopot wielki: szukał stracha na wróbelki, co zagon zasianego żyta codzień dziobały i kwita. Znaleźć nie mógł... Wtem — o, dziwo! Śliczny straszek, jako żywo! Sam się przeląkł. W pierwszej chwili miał już drapnąć, moi mili... Nachylił się pocichutku, przeniósł śpiącą pomalutku i posadził ją przy płocie, gdzie stokrotek rosły kro-

cie... (Tuż zagony żyta były, które wróble wciąż niszczyły). Sam zaś stanął tuż przy grzędzie, oczekując, co to będzie?

Nadleciała wróble chmara, hałasując niemiara, aby z posianego żyta nie zostało nic i kwita! Lecz, gdy Hanię tu ujrzały z wrzaskiem, krzykiem odleciały. Cała armja ta skrzydlata poleciała na skraj świata... W strachu piórka pogubiły, nigdy więcej nie wróciły. Moja Haniu, moja miła, toś mi strachu narobiła!..

Potem myszki w wielkiej trwodze przyglądały się niebodze... Wąsikami poruszały, ogonkami pokiwały, w wielkim strachu, piszcząc cienko, do swych norek podreptały.

Moja Haniu, moja miła, toś im strachu narobiła! Widać dla nich brudas taki, to straszek niebylejaki.

## Bawmy się

# Zabawy w kuny i bociany

Uczestnicy gry dzielą się na dwie partie: bocianów i kuny. Bocianów wyznacza się losowaniem, zawiązuje się im oczy i sadza w kątach (lub pod ścianą) twarzą ku środkowi sali. Tuż przed nimi kładzie się kulę zmiętego papieru, czyli bocianie jajo. Pozostali chłopcy dzieli się na tyle grup, ile jest bocianów, i każdej grupie wyznacza się jednego bociana, któremu mają porwać, jajo. Ale kuny, chociaż rabusie, są honorowe, nie idą całą gromadką, lecz pojedynczo, „jeden na jednego”. Po usadowieniu bocianów ustawia się wszystkie gromadki na środku sali i na dany znak każda wysyła swego chłopca — kunę po jajo. Kuna może iść lub czolgać się ale musi robić to bezszelestnie, tak, by bociek nie usłyszał. Bociek czujnie nad-

słuchuje — z miejsca kogo dotknie, ten „pada martwy”, czyli wychodzi z gry a bocian wygrywa. Gra kończy się zwycięstwem kun lub bocianów. Kuny wygrywają wtedy, gdy im się uda porwać więcej niż połowę jaj. Jeśli nie porwą ani jednego jaja, lub jeśli np. na pięć jaj tylko dwa, wtedy zwycięzcami są bociany. Gra jest nierozegrana, jeżeli połowy są równe, jeżeli np. z 4 jaj kuny porwały tylko dwa.

Jak wynika z opisu, w zabawie powinny brać udział najmniej dwie szóstki. Może jednak bawić się w nią i jedna tylko szóstka, wtedy będzie 2 bocianów i 2 gromadki po 2 kuny. Można bawić się na wolnym powietrzu, na ograniczonym terenie, pamiętać tylko wtedy należy, że nie wolno zachodzić bociana od tyłu.

*Jako przyjaciel „Krasnoludków”*

*powinieneś być pilnym w nauce*



Danusia, nasza mała przyjaciółeczka z Polski, kąpie się w Wiśle. Danusia pewnie dobrze pływa, bo Wiśła to wielka rzeka.



A ta druga nasza przyjaciółeczka z Polski, Ewa kupiła sobie przed chwilą jabłuszko i uśmiecha się do nas mile.



Cała gromadka naszych przyjaciół z Bygi bawi się piłką na podwórku Domu Polskiego.

Bartoszowie trzymali w chlewku sporego prosiaka, nazywali go Żarłus. Lubili go bardzo. Niczego mu nie żalowali, gdzie tam: radziły mu nieba przychylić, ale Żarłusiowi wszystko to jeszcze było mało.

Miał Żarłus piękny, czysty chlewek, gdzie razem z nim mieszkało jagniątko i koźlątko. Ale to mu się właśnie wcale nie podobało.

Razu jednego tak się skarżył przed psem Burkiem:

— Czy to ma być spokojne życie? Z jednej strony nic, tylko ciągle meee i meee, a z drugiej strony nic, tylko znów bee i beee. Nie mogę się wyspać, a przez to tracę na apetycie i wcale nie tyję. Czy to przyjemnie, żeby mi Bartoszowa wypominała, że nic nie tyję? Wcale nie przyjemnie. Ot, wezmę koryto na plecy i pójdę sobie w świat, poszukam sobie nowej gospody.

Tak też i zrobił Żarłus. Korytko wsunął w worek i wziął na plecy, pożegnał się z Burkiem i wesoło wyruszył za wrota.

— Oj, zobaczysz, że jeszcze będziesz się prosił z powrotem! — wołał za nim Burek, ale Żarłus już nie słyszał. Zbliżał się właśnie do zagrody Mikołajów.

— Gdzież to tak wędrujesz z korytkiem, Żarłusiu? — zapytał z podwórka Bukiet, pies Mikołajów.

— Idę w świat szukać lepszej gospody — odpowiedział mu Żarłus.

— To chodź do nas, będą napewno dbali o ciebie i będziesz się dobrze miał.

— Co? do was miał bym się godzić? Sami nie macie co jeść! Przecież sam widziałem, jak wasz gospodarz ogryzał kość ze szczecinami!

— Ach ty, co też ty wygadujesz! — roześmiał się Bukiet. — To ty nie rozumiesz, że nasz pan czyścił zęby kościaną szczoteczką?

— No tak, tak, naturalnie! ja tak tylko żartowałem! — burknął niegrzecznie Żarłus. Zły był, że palnął takie głupstwo.

Wykreślił się na kopytku i poszedł do sąsiedniej zagrody, do Wojciechów. Smutno tam było na podwórzu, cisza zupełna.

— Tu przynajmniej będę miał święty spokój! — ucieszył się Żarłus i zastukał do furki.

Przybiegła w te pędy pani Wojciecha i zapytała, czego sobie życzy.

— Może wam, pani Wojciechowo, potrzebne jakie stworzenie, żebyście mogli o nie dbać? — zapytał Żarłus.

— Ależ z wielką przyjemnością — ucieszyła się pani Wojciechowa. — Ja rzeczywiście nie mam co robić i chętnie będę doglądała takiego pięknego warchlacika.

Zaraz też otworzyła furtkę i wpuściła Żarłusią na podwórze. Podobało się tam Żarłusiu bardzo, ani kto zagadał, ani zabezzał, ani zameczał, ani miauknął nawet, ani szczełkał. Cisza a cisza.

— Patrzajno, jaki będziesz miał piękny chlewek — prawila pani Wojciechowa.

Żarłus zjadł ze smakiem, co mu dała pani Wojciechowa i ułożył się wygodnie na słomie. Podobała mu się ta nowa gospoda. Cisza była taka, że wyraźnie dochodziły głosy ze świetlicy. Właśnie pani Wojciechowa opowiadała mężowi, jakiego to ładnego ma prosiaczka.

— Wykarmię go pięknie, — powiada — a na zapusty zabiję.

Na to Żarłus zerwał się na równe nogi.

— Co takiego? Co? Mają mnie zabić? Ależ ani chwili dłużej nie zostanę u tych niegodziwców. U Bartoszków nikt nigdy ani słowem nie odezwał się o czemś podobnym. Wszyscy tylko o tem mówili, jak to ze mną jest przyjemnie.

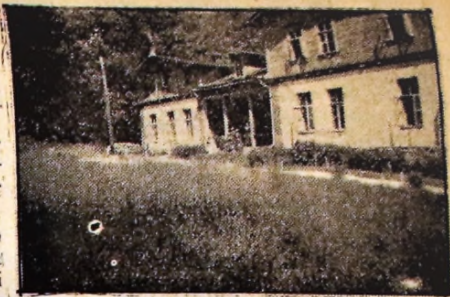
I Żarłus zapakował swe piękne korytko z prowotem do worka, załadował je na plecy, podważył drzwi od chlewka i wysunął się cichaczem na podwórze, byleby tylko Wojciechowic nie zauważyli. Korytkiem wybił w płocie dwie tyczki, przelezał przez dziurę na pole i, przemykając się chyłkiem pod zagrodami, zmykał co sił ku Bartoszkowej chałupie.

— Jak się masz, Żarłus! — zawołał wesoło Burek, widząc kolegę. — Już wracasz z szerokiego świata? To niedaleko widać zaszedłeś?

— Spróbowałbyś sam, a wtedy g...lal! — odburknął Żarłus ze złością. — Trudno dziś bardzo o przyzwoitą gospodę. Wole, już moje stare kąty.

Wlaź Żarłus czempredzej do chlewka, korytko ustawił na dawnym miejscu i legł na słomie. A kiedy usłyszał z jednej strony głos baranka: beee — a z drugiej koźlątko — meee, westchnął z ulgą i mruknął pod nosem:

— W domu najlepiej!



Wicie, co to za dom? To szkoła polska w Krasławie, do której chodzą nasi przyjaciele.



Jak było gorąco Lonia lubiła chować się od słońca w cieniu wysokich drzew. Pewno znacie Lonię, co?



Teraz już jest troszkę zimno, ale jak było ciepło, wtedy dzieci z Milgrawisu biegły na Kisz jezioro, żeby się wykapać. Patrzcie, tacy mali a w takim dużym jeziorze się kąpali!

# Nasze listy



## Rezekne

**Kazia Zdanowska** — Wiesz, jak się Krasnoludki dowiedziały o tych obiadach lalczynych, koniecznie chciały jechać do Ciebie żeby spróbować, a szczególnie ten Długonogi Krasnal, ale wytłumaczyłem że napewno są za smaczne i zaraz zjadłby wszystko i lalki byłyby głodne, prawda? Bajeczkę o sobie napiszemy, ale trochę później.

**Renia Zdanowska**. — Dzień dobry, Kochanie! To dobrze, że napisałaś do nas. Myślę, że teraz nie będziesz się lenić, co? I coś Tema będzie robić z tyloma sukienkami, które jej ciągle szyjesz i szyjesz? Wiesz zagadki nie zgadłem, napisz co to jest, to ją wydrukujemy, ciekawym czy inne dzieci zgadną.

**Janek Hejkin** — Czekamy, Janku, Twego listu z letniska. A czy na lotnisko pojedziesz swoim pociągiem, który sam zrobieś? A cyrk oglądali inni? Jak Wam się udał? Podobaly mi się Twoje rysunki Krasnoludków — jeden mały, drugi duży. Ten duży to chyba ten Długonogi, prawda?

**Olek Hejkin**. — O Zuszku — Tadeuszkę będziemy jeszcze pisać. Cieszę się, że i Tobie podobały się jego przygody, bo mnie bardzo.

**Wercia Lipska**. — Twój liścik, Werciu, otrzymaliśmy. A czy Twoja Mamusia nie prenumeruje gazety? Poproś ją to przecież tak mało kosztuje 0.20 s. na tydzień i — tyle w niej jest do czytania i „Krasnoludki” dla Ciebie w niej będą. Ucałuj od nas swoją siostrzyczkę Ełę.

**Wicia Ławrynowiczówna**. — I my, wiciu, nie jesteśmy wiele, tacy jak Ty małusieńcy, tylko może trochę starsi. No i szkołę już dawno skończyliśmy. Ale choć jesteś maleńka dużo chodzisz. 12 km to kawał drogi. A dużo grzybów nabiera liście?

**Zbyszek Tomaszewicz**. — I ja, Zbyszku, zupełnie poważnie zaczynam teraz jadać owoce, żeby nabrać siły do tego wścigu. A może mnie zwyciężysz? A gdzie będziemy się ścigali?

Pozdrawiam Cię serdecznie. A jak się udają pociągi?

**Zosia Ławrynowiczówna**. — Cieszymy się, Zosiu, bardzo, że spodobała Ci się nasza gazetka i, że będziesz czytać. Masz dużo rodzeństwa, w domu musi być bardzo wesoło. A czy są wszyscy starsi od Ciebie? Pozdrów ich serdecznie od nas. Pa!

**Wala Surdekówna**. — Myślę, Walu, że liścik, który do nas napisałaś nie będzie ostatnim, prawda? Mamy jednakowe gusta. Bo i my lubimy bardzo czytać i zbierać kwiaty. Tylko, że w mieście ich jest bardzo mało. Są tylko w ogrodach, a stamtąd zrywać nie można. A dlaczego nie jesteś harcerką? Rysunek Twój bardzo nam się podobał.

**Cześć Harasimowicz**. — Czuwaj, Wilczku! Już napewno potrafisz zbudować namiot, do którego woda nie będzie przeciekać, prawda? Jak pójdziemy kiedy razem na wycieczki to wypróbuję. Napisz nam coś jeszcze o sobie.

## Daugawpils

**T. Z.** — Kochanie, nie wiemy kto jesteś, ale to nieładnie podpisywać liścik tylko literkami. Z pierwszej strony napewno już się dowiedziałaś, że nie chcieliśmy nikogo czekać, ani wcale nie zapomnieliśmy o nagrodach. Napisz do nas jeszcze, ale już nie podpisuj się tak jak ostatnio, a całym swoim imieniem i nazwiskiem. To daleko przyjemniej.

Wszystkie nasze małe przyjaciółki i przyjaciół, którzy jeszcze nie napisali do nas liścików, ale którzy napewno to zrobią w najbliższym dniu, pozdrawiamy serdecznie.

Krasnoludki

„Krasnoludki” odpowiadają  
na każdy napisany do nich list

# Rozrywki umysłowe

## Zagadka 1

Na badyłu wyrosła  
beczuleczka mała,  
gdy ją rozłupali —  
ziarnek tysięcy miała

## Zagadka 2

Co to za głowa  
złoty wianek miała,  
kiedy on opadał,  
pestki dzieciom dała.

## Zagadka 3

Są one drewniane,  
w ziemi przez dzieci lubiane  
a w lecie nie używane.

## Rebus



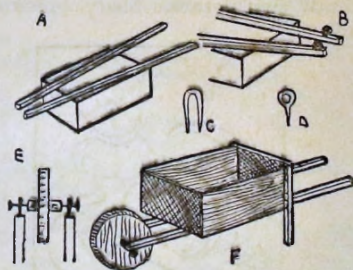
*Już niedługo rozpoczniemy  
nowy wyścig sprytnych główek*

# Taczki

Zuchy mają w ogrodzie rodziców swoją własną grządkę, na której z zapalem uprawiają ogrodnictwo. Mają też narzędzia rolnicze, oczywiście miniaturowe, brak im tylko pewnie taczek, które zwykle z końcem lata są połamane i idą do pieca. Nauczmy was, jak z łatwością możecie sobie sami zrobić takie taczki. Postaracie się o paczkę drewnianą, kawał deski, z której wytniecie koło i wystrugacie patyki, dalej, dwie śrubki (jak narys. C lub D) i

niany (kawalek laseczki), następnie zaś, przez górne części obu śrubek, przeprowadza się 2 gwoździe okrągłe, dość długie, zakończone główkami szerszymi od uszek śrubki i wbiją się je do obydwu końców kołka (rys. E). Taczki są gotowe (rys. F).

Nie podajemy wam dokładnych wielkości, bo nie wiemy, jakim materiałem rozporządzacie i do jakich celów mają wam służyć te taczki. Trzymając się podanych rycin możecie kombinować dowolnie, počawszy od małych taczek dla lalki z pudełka od zapalek a skończywszy na dzieciennych taczkach ogrodowych.



gwoździe, z tych dwa o szerokich główkach. Naprzód przybija się gwoździemi dwie daseczki do dna paczki (ryc. A) i wkręca się śrubki (ryc. B), a potem przymocowuje się koło. W otwór, znajdujący się w środku koła, wbiją się kolek dREW-

# HUMOR

## Ciało lotne

- Kazlu, wymień mi jakie ciało lotne.
- Pilot, panie profesorze.

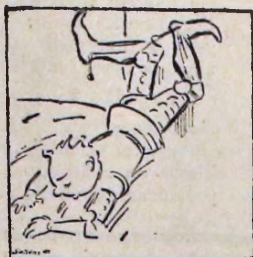
## Też nie wie

- Zjadłeś jabłuszko, Jasiu?
- Zjadłem.
- A obrałeś je?
- Obralem.
- A co zrobiłeś z lupiną?
- Zjadłem.
- Pocz?
- Nie wiem! I ja się też dziwilem.

# Przygody Zuszka Tadeuszka



Gdy wyplakał się zuch młody  
I wypoczął w nocy —  
Zjadł pół chleba, popił wody,  
Nabrał znowu mocy.



Więc uciekać rwie ochota,  
Wysuwa się z wieży!  
I .. minęły już kłopoty,  
Poza murem leży...



Wolno obszedł wieżę wkóło,  
Kamienie opukał,  
Stuknął palcem mocno w czoło,  
I ... dziurę wyszukał.



I zagwizdał zuch na konia,  
Gdy doń przybiegł gniady,  
Dosiadł grzbietu, pomknął w  
W świt poranku błądy...[ błonia,



Potem śmiało włożył głowę  
Przez ten otwór świeży,  
Ujrzał niebo turkusowe  
I swoich rycerzy



Kiedy Basza się dowiedział  
O ucieczce zucha —  
Skoczył z gniewu tak jak siedział  
I ... wyzionął ducha.